

## Konkurs na najlepszy przekład organizowany w ramach 17. Festiwalu Opowiadania

### Podsumowanie i analiza przekładów (język słowacki)

Po raz pierwszy w ramach konkursu translatorskiego organizowanego w ramach Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania w gronie wybranych języków znalazł się język słowacki. Chciałbym podziękować organizatorom festiwalu za tę decyzję, a autorom i autorkom siedemnastu prac konkursowych za poświęcony czas i chęć udziału w konkursie. Biorąc pod uwagę, że filologię słowacką można studiować tylko na trzech uczelniach w Polsce, taka liczba uczestników/uczestniczek konkursu, tłumaczy przed debiutem, stanowi duże osiągnięcie.

Jako tekst konkursowy wybrano opowiadanie Jany Beňovej „Pionierska ulica”. Twórczość tej pisarki średniego pokolenia jest znana również w Polsce. W 2015 roku nakładem wydawnictwa Nisza ukazała się w przekładzie Marka Kędzierskiego książka „Café Hiena. Plan odprowadzania”, za którą autorka otrzymała w 2012 roku Nagrodę Literacką Unii Europejskiej.

Wybrane opowiadanie nie należało do prostych w tłumaczeniu. Przyczyniały się do tego między innymi częste zmiany narratora/narratorki, a także zmiany miejsca akcji – między Bratysławą a Nowym Jorkiem. Tekst pochodzi z przygotowywanego zbioru opowiadań, który nie ukazał się do tej pory na Słowacji, co również nie pozwalało na jakiegokolwiek zapoznanie się z recenzjami lub opiniami o książce. Z drugiej strony, kilka fragmentów opowiadania pozwalało na dość swobodne zabawy językowe.

Jak wiadomo, tłumaczenie z języków pokrewnych, a takimi są przecież polski i słowacki, ma swoje pułapki w postaci tak zwanych „fałszywych przyjaciół tłumacza”, czyli słów, które brzmią tak samo, ale znaczą zupełnie co innego. Część autorów/autorek nadesłanych tłumaczeń wpadła w te sidła. Część przekładów sprawia wrażenie, jakby nie zostały ponownie przeczytane przez ich autorów/autorki tuż przed wysłaniem, bo gdyby tak było, to z pewnością zauważyliby oni / zauważyłyby one brak podstawowych znaków interpunkcyjnych, słów i liter (efekty niektórych takich błędów były bardzo urocze: „wejść do winy” zamiast „do windy”), czy też zdania pozbawione jakiegokolwiek sensu.

Problem stanowiły wyrażenia idiomatyczne zwłaszcza „byť za vodou”, co oznacza „być urządzonym, mieć dużo pieniędzy”, ale też „mnie to już nie dotyczy”. W części prac wybrnięto z tego problemu w ten sposób, że pominięto ten fragment tekstu. (Faktycznie, czasem nie ma innego wyjścia i dla dobra tekstu można tak zrobić, ale to nie był ten przypadek). W kilku pracach tłumaczki/tłumacze ulegli amerykańskiemu klimatowi i pisali o byciu „za wielką wodą” lub „za morzem”.

Sporym zaskoczeniem dla mnie było częste zapisywanie form „Pan/Pani/Ciebie” wielką literą, jakby to były listy, a nie dialogi w tekście opowiadania.

Różnorodność proponowanych rozwiązań, raz lepszych, raz gorszych – to cechowało nadesłane na konkurs prace. Już tak prosta, wydawałoby się, sprawa jak tytuł opowiadania (w oryginale „Pionierska ulica”) przyniosła kilka propozycji: „Ulica Pionierska”, „Ulica

Pionierów”, „Ulica pionierów”, czy też „Pionier Street”. Podobnie było też z nazwą hotelu (w tekście oryginalnym „Číslo jedna”) – w większości prac był to hotel „Numer Jeden”, ale zdarzał się też hotel „Number One” i hotel „Číslo jedna”. Za słowackim oryginałem w niemal wszystkich pracach nazwa hotelu została zapisana kursywą także w polskim przekładzie.

Znajomość słowackich realiów również kształtowała się na różnorodnym poziomie. Zaledwie w kilku przypadkach tłumacze zdecydowali się na wprowadzenie jakichkolwiek objaśnień w przypisach. Nie wiadomo zatem w sumie, dlaczego Manhattan został określony w opowiadaniu jako „Palisady New Yorku”. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę, że Palisady to lukratywna dzielnica mieszkaniowa w Bratysławie (i nazwa ulicy prowadzącej z centrum miasta pod Zamek), to wówczas określenie to staje się już trochę jaśniejsze.

Podobną pułapkę stanowiły „ruské vajcia”, czyli dosłownie „rosyjskie jajka”. Legenda głosi, że danie to powstało w latach pięćdziesiątych w popularnym barze Korona na praskim placu Waclawa, a nazwano je „jajkami po rosyjsku”, żeby łatwiej można było przejść biurokratyczne procedury zatwierdzenia jadłospisu. W części prac podjęto się mniej lub bardziej dokładnego opisu tego popularnego dania („faszerowane jajka”, „jajka z majonezem”), w części zdecydowano się na ogólny opis w rodzaju „jajka po rosyjsku”, a autor/autorka jednej z prac prześlizgnął się nad tym problemem i zostawił w tekście „ruskie jajka”, wpadając jednocześnie w pułapkę znaczenia słowa „ruské”. Z kolei autor/autorka jeszcze innej pracy zdecydował/a się na odmienną strategię i w tekście pojawiła się swojska „fasolka po bretońsku”. Osobiście nie jestem zwolennikiem takich decyzji, ale doceniam odwagę.

Paru osobom nie udało się też wyjść zwycięsko z tłumaczenia fragmentu tekstu, w którym pojawiają się nazwiska trójki innych pisarzy (skądinąd piszących o karaluchach). W kilku przypadkach zostawiono słowacką pisownię kobiecego nazwiska „Lispectorová”, choć ta autorka jest znana na całym świecie jako Clarice Lispector. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, że Alberto Moravia został w paru przypadkach przekształcony w wersji polskiej na „Morawy” (skądinąd bardzo piękny region w granicach Republiki Czeskiej) lub „Morawian”.

Docenić natomiast chciałbym tych tłumaczy oraz te tłumaczki, które zwróciły uwagę na to, że polska wymowa angielskiego zwrotu „one dolar” jest odmienna od słowackiej, w związku z czym neologizm Jany Beňovej „vandala” należałoby w tłumaczeniu zapisać raczej jako „łandala”/ „łandola”.

I na koniec jeszcze chciałbym wrócić do miejsc, które pozwalały tłumaczowi/tłumaczce wykazać się fantazją i (nie)znajomością języka. Takie możliwości oferował zwłaszcza jeden akapit, który dało się przetłumaczyć na co najmniej kilka sposobów. Dla ilustracji przytaczam w tym miejscu fragment jednej z wyróżnionych przeze mnie prac:

I wtem znów na Pioneer St. Zawsze w gotowości. Dojazd z miejsca na miejsce, skądś dokądś. Ale uwaga, chodzi o miejsca Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA. Nie gdzieś do zapadłej dziury na końcu świata, gdzie lisy wywlekają prezerwatywy, nie do zaścianka, wioski w dolinie, węgierskiego miasteczka na wygwizdowie, irlandzkiego lasu deszczowego, kurortów plażowych zimą, ośrodków narciarskich w sierpniu, nie gdzieś w pizdu, gdzie pociągi się nie zatrzymują. Gdzie panuje spokój, cisza bez śmieciarek, wywożenia i przywożenia, trzaskania drzwiami, pojemnikami, a nie gdzieś... poza zasięgiem infrastruktury.

Co tu się w tym miejscu nie pojawiało w innych pracach. Na przykład nieznane mi wcześniej słowa „spierdolina” i „cipcianowo”. Było: „węgierskie wygwizdowo”, „węgierskie miasteczko zabite dechami” i „śmierdzące węgierskie miasteczka”. A także:

„irlandzki deszczowy kapuśniak”, „irlandzka deszczowa kapanina”, „irlandzki deszczowy potop”, „irlandzka deszczowa pipidowa”, „irlandzkie lasy deszczowe”, „irlandzka miejscina pogrążona w deszczu”, „irlandzka plucha”, czy wreszcie „irlandzkie pola zlane deszczem”.

Jeszcze raz dziękuję wszystkim za udział w konkursie. Mam nadzieję, że był to pożytecznie spędzony czas, który też po części pokazał, jak z jednej strony żmudnym, a z drugiej satysfakcjonującym zajęciem jest praca tłumacza.

**A spośród nadesłanych prac chciałbym przyznać dwie równorzędne nagrody w wysokości 350 zł każda:**

**autorowi/autorce pracy nr 12 oraz**

**autorowi/autorce pracy nr 15.**

Tomasz Grabiński

Praca nr 12: Joanna Wójtowicz, Zamłynie

Praca nr 15: Aleksandra Płocińska, Kalisz